

Łubek



na tropie



Drużyny i Druhowie!

Gawęda Szrewodniczącego Z.N.S. poza granicami Kraju

W świąt wolności zapatrzeni
Idziemy śmiało stawiając nasz krok.
Garść na szaniec rzucających kamieni,
aby rozjaśnił mrok, niewoli mrok.

Przytoczone wyżej słowa to pierwsza zwrotka pieśni okrytej sławą bojową harcerskiego baonu "Żośka". Pieśń ta, w której spawane są czyny żołnierzy - harcerzy, kołczy się wiara, że " duch nie zginął w nas, pozostał, aby żyć". Batalion "Żośka" wziął swe imię od pseudonimu harcmistrza Tadeusza Zawadzkiego, który zginął mając lat 23 w dniu 20-go sierpnia 1943 roku w akcji pod Sieczychami.

Harcmistrz Tadeusz Zawadzki i wielu jego mówców, dawak przykład jak w pełni należy realizować harcerską służbę. Był to instruktor niepospolitego charakteru i męstwa. Doskonalił się w rzemiośle wojennym, nie zaniedbując pracy nad sobą. Bez reszty wciągnięty w wir roboty konspiracyjnej i w walkę, myślał wylęgając w przyszłość. Śmiały plany pracy w wolnej Polsce i do pracy tej z całą sumiennością sposobził się.

Krótko po sierpniowym poranku 1943 roku z Katedry Św. Jana w Warszawie, po Mszy Św. grono młodych ludzi pojedynczo podążało na umowne miejsce spotkania. Bystry obserwator dostrzegłby, iż jest to niezwykle grono, gdyż uliczki Starego Miasta obstawione zostały specjalną ochroną złożoną z harcerzy - żołnierzy Armii Krajowej. W konspiracyjnym lokalu złożoną na Starym Mieście zebrało się grono uczestników pierwszego kursu harcmistrzowskiego, który właśnie zakończył swe prace. Najpierw była gawęda na temat znaczenia Mszy św., a później długa serdeczna dyskusja, wreszcie rozkazy i instrukcje.

Wśród uczestników tego zebrania był również harcmistrz Tadeusz Zawadzki - "Żośka". Siedział na uboczu, nie wiele mówił. Widac było, iż głęboko rozważa jakiegoś problemu.

Prosto z tego zebrania harcmistrz Tadeusz Zawadzki poszedł z powiernym sobie oddziałem do akcji pod Sieczychami. Z akcji tej już nie wrócił. Był jedynym żołnierzem, który w tej walce poległ. Pamięć jego pozostała żywa i trwa w szeregach braci harcerskiej.

We wszystkich drużynach harcerskich, gdziekolwiek praca nasza jest prowadzona, młodzi chłopcy i dziewczęta zaprawiają się do harcerskiej służby. Aby dobrze wypełniać służbę Bogu, Polsce i bliźnim, trzeba rzetelnej pracy nad sobą. Trzeba mocnego charakteru i wielkich umiejętności. Przynależność do Związku Harcerstwa Polskiego nakłada wielki obowiązek.

Harcerz to człowiek, na którym można polegać, to człowiek, który realizuje to co głosi. Aby być pozytywnym obywatelem swego społeczeństwa, młodego Narodu, trzeba już od najmłodszych lat pracować nad sobą i nawet najbardziej drobne obowiązki wykonywać z całą sumiennością. W drużynach naszych są chłopcy i dziewczęta, którzy do pracy harcerskiej przyszli dobrowolnie. Otwiera ich pogoda i chęć ofiarnej służby.

W naszej pracy harcerskiej wielkie znaczenie mają obozy i kolonie. Każdy z nas, kotołkolwiek był na obozie, wymógł od ognia obozowych niezatarte wspomnienia i jakąś dziwną moc, która pozostaje na całe życie i daje siły do przetrwania trudnych sytuacji.

W czasie naszych obozów stałych, wędrownych i żeglarskich jesteśmy bliżej przyrody, a przez poznanie jej cudów zbliżamy się do Boga, który stworzył świat.

Tegoroczne wakacje pozwoliły zorganizować dziesiątki obozów i kolonii. Kilka tysięcy harcerzy, harcerzek i służów spędziło prawdziwie po harcersku swe wakacje. Wśród wielu tegorocznych imprez obozowych, a szczególnie wyróżnienie zasługują te, które były związane ze świątynnym jubileuszem. Reprezentacja harcerzek w Windsorze i reprezentacja harcerzy w Jamboree w Sutton Park, wykonały piękną robotę. Harcerki i harcerze przebywający na emigracji przypomineli światu skautowemu o polskim ruchu harcerskim. Trzeba tu podkreślić, że obie reprezentacje, pomimo bardzo trudnych warunków, wykonały powierzone sobie zadanie prawdziwie po harcersku pokonując liczne trudności z pogodą.

Po wakacjach wracamy do normalnej pracy w drużynach i gromadach, żyjąc wam wszystkim Drużyny i Druhowie, aby praca Wasza odbywała się w prawdziwie harcerskiej atmosferze, aby była radosna.

Wierte, że w drużynach swoich znajdziecie to, czego w Harcerstwie szukaicie, to jest radość, wielką przygodę i zaprawę do rzetelnej i ofiarnej służby.

hm. Zygmunt Szadkowski



foto.hm.Z.Śkowirowski:Zuchy z Lilford odwiedzają Jamboree.





hm. Jan PROKOP

Dot. Z. Skowikowski.

WYSOKI MASZT.

Poranna bryza kłębi się w olinowaniu jachtów. Biało-czerwone proceprce przepięcone do want barwnie trzepocą.

Jest wczesnie rano. Sobota. Zakonczenie jednego z turnusów żeglarskiej wyprawy "Polesie".

Przekazuje książkę logu wyprawy dhowi Cezaremu Łętowskiemu, który przejmując komendę. Pakując plecak szykuje się do wyjazdu na Jamboree.

Jeszcze przed chwilą na liczniku ośmio cylindrowego Vanguard'a strzałka szybkościomierza dobrze przekraczała pięćdziesiątkę. A teraz - zaledwie żabim skokiem przybliżyła się do głównej bramy miasta namiotów.

Do plecaka mam przypiętą zieloną kartkę z napisem "Jubileuszowe Jamboree - Vogelenzang Sub Camp - Site No 11", którą pokazuje skautowemu policjantowi. Zapytuje mnie czy wiem gdzie znajduje się mój obóz. Potakuje twierdząco. Zarzucając plecak na ramie i podążam w wiadomym kierunku.

Na pierwszym planie widzę oryginalną bramę w formie łuku. Jest gwaro i tłumnie. Słychać różnojęzyczne rozmowy.

- "Czy mogę prosić o autograf" - zapytuje młody skaut. Zdziwiony wpisuje się do jego notatnika, nikt bowiem dotąd nie był ciekaw moich hieroglifów. Pod nazwiskiem Kaligastudę - Polaka - "tak, znamy" - powiadają rodzice skauta z którym odwiedza Jamboree i ku jeszcze większemu memu zdziwieniu wymawiają - "rogatywka". Jestem tym bardziej zdziwiony, bo byłem w żeglarskim mundurze.

Nie wiedziałem o sukcesie naszej reprezentacji w defiladzie narodów przed królową Elżbietą II odbytej tego popołudnia. W kolejności alfabetycznej kroczyła nasza reprezentacja pod biało-czerwoną flagą. Granicznymi oklaskami nagrodzono defilujących naszych chłopców. W przysięstę - wrócić mając nas - oklaski wtoczyły się głos speaker'a zapowiadający przez głośniki defilujących. Z dźwięnie brzmiejącym "o" konaninieje - "Polacy defilują w charakterystycznym nakryciu głowy zwanym "rogatywka".

- 4 -

Nic więc dziwnego, że w pamięci wielu i to bardzo wielu, jak mogłem później się przekonać, utrwalaony został obraz naszej reprezentacji.



Zatłoczona droga podążam co rychłej do miejsca naszego obozu. Już widzę duży napis "Vogelenzang" na dolnej bramie pod-obożu. Znam ten teren, bo miesiąc temu byliśmy tu na rozpoznaniu. Patrzę w kierunku, gdzie winien być nasz maszt. Czy go ujrzę? Dziwnie jestem podniecony. Na razie nie widzę ani morza namiotów ani obozowych ozdób. Nie widzę nic, tylko wpatrzony jestem w kierunku "Site 11". Wtem, jakby pojaśniało. Widzę. Aż wierzyć się nie chce. - Wysoki maszt a na nim nasza flaga. Idę żywym krokiem. A może to flaga naszych sąsiadów. Może źle rozpoznałem. Odległość zbyt duża. Nie, nie myślę się.

Teraz idę spokojniej. Rozglądam się. Tuż za bramą Norwegowie, za nimi widno Amerykanów. Rzut oka wystarczy, aby nabrać przekonania o lukasowym wyposażeniu amerykańskiego obozu. Z prawej strony drogi widać jakieś czarne, stożkowe namioty. W tej chwili mi ja mnie mały oddział skautów. Poznaję skautów niemieckich. Jak zawsze maszerują równym krokiem - w takt rytmicznego sygnału gwizdkiem. Zbaczają z drogi w kierunku czarnych namiotów. Na drodze rojno od czerwonych kartek i kowbojskich kapeluszy. Amerykanie.

Mijam kilku naszych harcerzy. Jeden obstepiony przez liczną gromadę rodzaje dziesiątki autografów. Dwu innych czuje do obiektywu skauta francuskiego. Nadbiegają Amerykanie. Nie pozwalają im iść dalej. Zdjęcie za zdjęciem.

Teraz mogę już iść na pewniaka. Słyszę gromkie komendy wydawane przez hm. Mietkę Dulaka, komendanta drużyny Jamborowej. Mam utkwiony wzrok w potężny, piętnasto metrowy maszt. Nic dziwnego, że tak łatwo poznałem nasze flagę w tym lesie masztów. Melduje się komendantowi wyprawy hm. Ryszardowi Kaczorowskiemu. Otrzymuję oznakę jamborową.

Rozglądam się wokół. Słyszę głosy sąsiadujących z nami Kanadyjczyków. Widzę ich małe, dwu osobowe namioty koloru seledynowego.

Czerwono-biało-czerwona flaga powiewa u skautów austriackich, naszych drugich sąsiadów. Jeszcze zachłannym wzrokiem rucaam tu i ówdzie, aby ujrzeć jak najwięcej. Ale czas przyjrzeć się naszemu obozowi.

Miejsce mamy więcej niż dobre. Kształt prostokąta o wymiarach 50 m x 40 m. Tuż koło bramy wejściowej stoi namiot wystawa. Książki, czasopiisma, kroniki, duża tablica z kopertami otrzymanymi w miesiącu

- 5 -

lipcu br. od jednostek organizacyjnych ze wszystkich terenów naszej działalności. Wyróżniają się cennie dla filatelistów ofrankowane koperty z Argentyny. Interesująco przedstawiają się koperty z Polski. Jest afisz z naszego narodowego Jamboree ze Spawy z 1936 roku. Na stole leży otwarta kronika. Widnieją już liczne podpisy. Dalej w równym szeregu stoi sześć dużych namiotów, w których zakwaterowani są członkowie drużyny. W namiotach przyce, przedmiot dużego zainteresowania odwiedzających. Przed namiotami pomysłowe ozdoby gośći zastępów. Na waższej części na wprost bramki stoją namioty komendy wyprawy i kancelaria. - Kapliczka. - Miejsce na wiatrę. - Stołki jadalny. - Ruchnia. - Mimo małej przestrzeni obóz nasz robi wrażenie przestronnego w o wyraźnym skautowym wyglądzie. Teren lekko wzniesiony daje ładny panoramiczny widok na cały podobóz "Vogelenzang".

Sygnal gwizdkiem oznajmia zbiórki. Zastępy melują zbiorczą potoczność. Oboźny pfm. Czesiu Pietrzak komenderuje - "wokół masztu zbrojka", go czym "Druh Janusz Deszberg do opuszczenia flagi". Druh Janusz rozkazuje linkę masztową, czeka na dalszy rozkaz. Czekamy wszyscy. Dopiero teraz zwrócić uwagę, że szumiący gwar uciłki i u naszych sąsiadów. I oni też zebrani wokół masztu czekają. Dowiadujemy się, że punktualnie o siódmej wieczorem nadany jest sygnał wystrzałem z rakiety z rejomu areny. Jest to sygnał dla całoci Jamboree oznajmijacy opuszczenie flag. Widzę biały obłok wysoko nad areną. Słychać wystrzał. Padają komendy. Flagi spływają po masztach w dół. Spiewamy hymn narodowy. Dwie zwrotki. Słychać jak śpiewają Austriacy. Jak poszum odległej fali słychać odległe śpiewy. Każdy kontyngent śpiewa swój hymn narodowy. Obóz na chwilę zastygł w powadze. Ceremoniał ten powtarzany jest rano o dziesiątej i o siódmej wieczorem. Na tę chwilę przychyła gwar, aby potem wybuchnąć z jeszcze większą siłą.

Na głównej drodze, zwanej "Queen's Way", maszeruje zwarte oddziały skautów udających się na uroczystą Mszę św. Na czele każdego oddziału jedna, dwie, a czasem i trzy flagi narodowe. Po kilku dniach z łatwością rozpoznawaliśmy bez patrzenia kto maszeruje. Orkiestra i duży ruch na drodze - to zapewne Amerykanie. Spiew szybki krok to Francuzi. Gwar i melodyjny śpiew to Włosi. Rytmiczny brzęk gitar - to Niemcy. Uno - due. Raz - dwa. Eins - zwei. Ons - two. Lähnd - itnin. Tak w przerwach między śpiewem utrzymują tempo komendanci maszerujących oddziałów. Lähnd - itnin. Gdzieś to już słyszałem. To Arabowie ze Srodkowego Wschodu.

Flagi obnoszone są po całym Jamboree przy każdej okazji. Mnożą je chorążowie na czele nawet małych grup.

W pobliżu rejomu kaplicy spotykamy Szwajcerów. Mają również biało-czerwone chmasty, tylko kolor czerwony leży u nich na lewym, a u nas na prawym ramieniu. Wskim przejściem dostajemy się na piękną polanę. Tysiące zaległy polanę. Chorążowie uprzednio



fol.T.Borowski:polski obóz.

- 6 -

zatrzymani przed wejściem, wchodzą w porządku alfabetycznym. Wstrząsają druba Andrzeja Szadkowskiego dziesięt-szego chorążego. Przed nim kroczy Portugalczyk za nim Filipińczyk /pisownia angielska Philippines/.

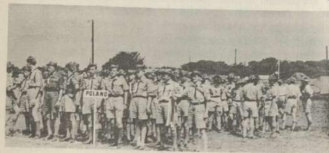
Mszę św. celebrował Arcybiskup Birmingham F. Grinshaw w obecności Delegata Apostolskiego G.P. O'Hara. Jest upalnie gorąco. Słońce zalewa polanę ciepłymi promieniami. Stoimy w zwartej gromadzie. Jest nas około osiem tysięcy. W czasie kazania miły starszynek Arcybiskup Grinshaw odczytuje wolno i wyraźnie odczytany list Ojca Świętego Piusa XII skierowany do skautów z okazji Jubileuszowego Jamboree.

Po obiedzie wraz z kilkoma harcuzami zwiadzamy imie obozy.

Mijamy miłych dużycyków, naszych dalszych sąsiadów i kierujemy się do obozu Japończyków. Krajinę Wschodniego Stoika reprezentuje mała grupa skautów. Lampiony, smoki kolorowe z piętna, bambusy. Brama wejściowa, ogrodzenie, stół, wszystko z drążków bambusowych. Skońnockie skauty mile się uśmiechają. Rozglądam się za moimi chłopcami, ale nie mogę ich dostrzec. Czyżby się pogubili, bo tłoczno u Japończyków. Nie, nie pogubili się, to tylko te rogatywki. Co zdjęcie to zmieniają się towarzysze ale tego z rogatywką nie puszczają. Zgrabna sylwetka naszych chłopców, biało-czerwona chmasta i ta rogatywka powodują, że nie mogę ich pozbiierać. Ledwo skończyło się z pozowaniem do obiektywu aż tu prośba o autografy. Nasi chłopcy z zewadką mina syją autografy na prawo i lewo. Gdy w tłoku pojawia się miły busiak, to dopisują i swój adres. Wreszcie z trudem wyrwam moich towarzyszy i ruszamy dalej.

Cienno oliwkowe twarze skautów sudańskich mile nas pozdrwiają. Z boku mijamy obóz Drugańczyków. Potem odwiedzamy Francuzów, Południowo-Afrykańczyków, Holendrów, Szwedów. Zwracają na osobnej bramce prowadzącej do obozu zamieszczone są kolorowe plansze ilustrujące folklor, przemysł, krajobraz danego kraju. - Poznaj mój kraj, zda się mówić każdy obóz. Po przekroczeniu bramki uwaga koncentruje się na urzędnicach skautowych. Każdy kraj sili się na oryginalność. Amerykanie mają namioty w kształcie indiańskich wigwamów. Trzaskanie z bicza, rzucanie lassem uzupełnia ten obraz.

Skautci kanadyjscy z Toronto - sąsiedzi - wybudowali most linowy, który był dużą atrakcją. Ich koleży z Montrealu wybudowali wysoką wieżę obserwacyjną. Takich wież jest kilka na terenie Jamboree. Wybudowali je skautci Izraela, Francuzi, Niemcy. Skautci angielscy włożyli dużo wysiłku w dekorację bram wejściowych. Skautci z Londynu wybudowali bramkę w kształcie słynnego mostu na Tamizie, t.zw. Tower Bridge.



fol. W. Wencel: przed defiladą. - 7 -



fol.hm.W.Wencel:poczty z flagami



...żubry sypią na przyczach.

Teren Jamboree jest bardzo rozległy. Chwalimy sobie, że znajdujemy się w centrum złota, co znakomicie ułatwia nam poznanie całości.

Zwiedzam główną wystawę Jamboree. Z zadowoleniem stwierdzam, że wśród eksponatów nadesłanych z prawie 80 krajów wybrano po kilkanaście z każdego działu, są i nasze. Na 17 afiszach są dwa nasze /"Prolesie XIII" i afisz zbiórki na FRHR/ na 20 miesięczników są trzy nasze "Na Tropie" i "W Kręgu Rady" i "Biuletyn Informacyjny Naczelnictwa". W dziale znaczków dwie oryginalne koperty poczty harcerskiej z okresu Powstania.

Późnym wieczorem piątego sierpnia w poniedziałek, zaczął padać deszcz. Stopniowo zmagał się przechodząc w ulewę. Zerwał się wicher. Naprężył linki i zatrzępotał płótnami namiotów. Głuchy pomruk odległego grzmotu oznałmiął nadejście burzy. Momentalnie tworzą się duże kałuże, płyną nie wiadomo skąd małe strumyki. Wicher uderza z coraz większą siłą. Częste błyskawice rozjaśniają niebo-

skłon. Burza rozsiała się na dobre. Do namiotu wchodził skautowy policjant. Zapytuje jak się czujemy. Zadowolony, że nasi chłopcy spią spokojnie, udaje się w dalszą drogę. Jest już dobrze po północy. Druh hm. Zygmunt Szadkowski i hm. Kazik Sabbat odwiedzają sąsiadujących Austriaków i zapytują czy mogą służyć pomocą. Druh hm. Ryszard Kaczorowski asystuje Kanadyjczykom, którzy ewakuują się do pobliskiej kaplicy. Niezależnie od blasku błyskawic pojawiają się reflektory oświetlające obóz. Przez szalejący żywioł przebiega warkot samochodów, którym rozpoczęto ewakuację "zatopionych" obozów. Na terenie naszego obozu, mimo iż znajdował się na wznieśleniu, wszędzie pełno wody. Jak więc wyglądały inne obozy położone na stoku lub w dolce. Najgorzej ucierpiąca Indaba. Oazy pod-obóz misiaż co rychlej opuszczać namioty, chroniąc się do dużych hangarów. Nasi z Rover Moot mieli też sytuację trudną, ale przyze uchroniły ich od konieczności ewakuacji, aczkolwiek skauci niemieccy bardzo serdecznie zapraszali ich do siebie, mając obóz położony w dogodniejszym miejscu.

Harcerze z drużyny Jamborowej dopiero rano dowiedzieli się o nocnych kłopotach swych sąsiadów. Wiadomość o naszych przyczach roznieśa się szybko po całym Jamboree. Teraz odwiedzają nas skauci pierwsze kroki kierując do przycz. Okrzykami witamy skautów powracających z przynasowej ewakuacji. Nasi chłopcy mają miny zadowolone. Przetrawili burzę na miejscu i spali spokojnie.

Od redakcji

Głóg dalszy nastąpi.

Okładka przedstawia zdjęcie polskiego obozu na jamboree 1957.

Dalsze materiały jamboree ukazał się w następnym numerze. Na tropie razem z akcją letnią, Czytelników przeprasamy za opóźnienie w ukazaniu się obecnego numeru. Postaramy się, by następne numery wyszły w porę.

- 8 - C z u w a g i ! Redakcja.



fol. Z. Siewickowski: delegacja polska.

Mińgo Jamboree. Ale wrażenia jakie po sobie zostawiło nie zdolają się jeszcze uporządkować. Myśli, obrazy, strzępki rozmów, gwar tysięcy głosów i setki języków - wszystko to szumi i gwarzy, kotłuje się i wiruje jak wpejony paszczą tysiącem ul.

Nam zaś o Jamboree. Ale nie potrafimy trzymać się płam. Chciałbym pisać o wszystkim i o wszystkim. To jednak niemożliwe. Będę więc opowiadał chaotycznie. I o tym i o tym. O tym co mnie zdziwiło, o tym co mnie wzruszyło, o tym co mi się podobało.

Zjawienie się Polaków na Jamboree wywołało wrażenie piorunujące. Było zupełną niespodzianką dla niezliczonej rzeszy skautów i gości. Tysiące ludzi przekonani się mogli na własne oczy, że harcerstwo polskie istnieje. Mimo, że było nas tak mało, dwoiłmy się i troili, starając się być wszędzie: na dykunsach, na ogniskach, na arenie i w obozach innych narodowości. Dzięki tej naszej ruchliwości harcerscy policcy dotarli do każdego zakątka Jamboree, niosąc ze sobą wiedzę rodzimą, że po tylu latach Polacy znów zostali dopuszczeni do kręgu skautów całego świata. Nasz humor, piosenki, bezpośredniość zjednywały nam krocie nowych przyjaźni zainteresowanie, ba i sensacje. Policcy harcerze podpisali tysiące autografów, pozwolili do setek fotografii, byli rozchwytywani przez młodych i starych. Nieraz drużyna jamborowa musiała dzielić się na mniejsze grupki, tak by Polacy mogli być obecni jednocześnie i na ognisku w Austriaków i na herbatce u Kanadyjczyków i na "Billy can party" u Australijczyków. Można śmiało powiedzieć, że nasi chłopcy należeli do jednej z najpopularniejszych reprezentacji na Jamboree. Nasze obozy w Vogelenzang, na Rover Moot i Indaba miały szereg zaskakujących okazji do wyrażenia swego uznania dla naszego pełnej godności postawy, jaką zachowaliśmy w tak trudnym dla nas okresie od czasu gdy ZHP cofnięto uznanie.

Największą manifestacją tej sympatii dla nas była olbrzymia owacja, które zgromadziła nam wieloletnie publicznosc w czasie ferdyfady przed królową brytyjską Elżbietą w dniu 3.VIII. br. Gdy drużyna polska ukazała się przed trybuną, gdy biało-czerwona flaga dumnie zakopotała na wieżach, tysiące skautowych kapeluszy wyleciało w powietrze, tysiące dłoni bić położyło huraganowo brawa, a z piersi wieloletniego tłumu wyleciały gromkie okrzyki: "Wach żyje! Polska!"

Ze ściśniętym gardłem, z oczyma przesłoniętymi mgłą rozczulenia, otężeniem opianowanym wzruszeniem. Nagle na ramieniu swoim poczułem czyjąś dłoń. Odróciłem się. Otaczał mnie Węgrzy, Belgowie, Francuzi, Niemcy, Anglicy... Wszyscy ścisnęli mi dłoń, poklepywali po plecach... Jeden z nich rzekł: "Nareszcie, nareszcie... Jak to dobrze znów widzieć Polaków wśród nas..." W oczach miał zły. Głos mi drżał. Był wzruszony nie mniej ode mnie.

Wrażenia z Jamboree.



fol. J. Hebda: autografy

- 9 -



Scouty z obozu w Jamboree

I takich objawów przyjaźni było więcej. Na każdym kroku spotykaliśmy ludzi, którzy pamiętali harcerzy polskich z poprzednich Jamboree i pełni byli pochwał dla osiągnięć i poziomu harcerstwa polskiego.

Musieliśmy odpowiadać na tysiące pytań. Ludzie chcieli się dowiedzieć jak najwięcej o Polsce, o harcerstwie polskim, o emigracji.

W ramach obozu polskiego w Vogelzang urządzona była wystawa podręczników i czasopiśm harcerskich oraz książek o Polsce. Te materiały pozwały nam zaznajomić ciekawych gości z wieloma sprawami polskimi. Rozdaliśmy odwiedzającym wiele książek, broszur i pism, polskich i angielskich, na tematy polskie. Rozjechali się z nimi do środowisk i teraz będą szerzyć prawdę o harcerstwie polskim.

Na konferencjach i spotkaniach towarzyskich opowiadaliśmy skautom wielu narodowości o osiągnięciach ZHP, o naszej działalności poza granicami Kraju. Ta propaganda polskości słowem żywym i pisanymszła na parze z propagandą naszej obecności na Jamboree. Gdziekolwiek zebrało się paru naszych chłopców - rozbrzmiewały piosenki przy pracy, w marszu, na ogniskach. "Czerwony pas" i "Szka dziewczeczka" śpiewali nie tylko Polacy ale skauci wszystkich chyba narodowości.

Sensację pewnego razu wzbudziła grupa siedmiu wędrowników ubranych w góralskie stroje. Śpiewając radośnie przeszli cały Moot, Jamboree i Indabe, wszędzie ścigając na siebie obiektywy aparatów fotograficznych i żarzących zwołów autografów.

W sobotę 10.VIII. zjechał do obozu polskiego krąg starszoharcerski z Nottingham, który miał tańczyć na ognisku tego wieczoru. Ale ze go dziny ósmej było daleko, a bezowiemnie czekali raczej mądne, więc sławna chłopka i dziewczęje w ludowych strojach uzgadniały kilkakrotnie popis tańców polskich na samym środku olbrzymiego placu, gdzie bez przerwy przeważały się niezliczone rzesze skautów i odwiedzających. I znów wieść poszła po Jamboree: Co to za morowy naród ci Polacy!

Pośród obozów innych narodowości obozy polskich reprezentacji na Jamboree i Rover Moot odznaczały się planowością, czystością i pomysłowością. Odziedmiennie instruktorzy, skauci i "cywile" wielu narodowości odwiedzali naszych chłopców i bez końca podziwiali solidne przyrządy /chyba jedyną na całym Jamboree! Inni skauci spali na prętkach, nadymanych materacach lub łóżkach polowych / - kuchnie, kapliczki i deskonasze totemy zastępów.

Do wzrostu naszej popularności na Jamboree przyczynił się niewątpliwie fakt, że byliśmy jedyną grupą narodowościową

- 10 -



Polacy w obozie w Jamboree

Tek. Jamboree ostatnie przyniosło nam, Polakom, wiele korzyści na arenie skautingu międzynarodowego. Zdobyliśmy licznych przyjaciół. Udowodniliśmy, że duch harcerstwa polskiego jest niepokonany. Pokazaliśmy że mimo trudnych warunków pracy, istniejemy, rozrastamy się i przeciwieś coś niecoś umiemy.

"Czapla"



Mozajka driamborowa.

Na ogół stroje skautowe poszczególnych narodowości niewiele różnią się od siebie. Bluzy i spodnie koloru khaki, kapelusze skautowe, oznaki mniej lub więcej podobne do siebie. Nic więc dziwnego, że każdy skaut noszący mundur czy część jego, odmienne od szaro-łchakowej masy, zwraca natychmiast na siebie uwagę.

Norwedzy ubrani są w szare mundury, Kanadyjczycy i Nowozelandczycy w ciemnoniebieskie. Niemcy noszą czarne spodnie i ciemne bluzy podobnie jak Holendrzy. Ukraińcy - granatowe mundury, Szwedzi ciemnoniebieskie.

Skautki zaskakują wszystkich, śmieją się niektórych, kraciastymi spódniczkami.

Monotonność stanowiących kapeluszy skautowych przerywają od czasu do czasu nakrycia głowy, z których naturalnie największą sensację wzbudzają polskie rogatki. Poza tym Szwajczerzy odróżniają się czerwonymi wełnianymi czapczkami z białymi kutaszkami na długich sznurkach. Bardzo ładne są małe turbaneczki białe i niebieskie piaski Finów. Z innych niezwykłych nakryć głowy wymienić należy: filtrarskie czapczki Pakistańczyków, białoniebieskie turbany Hindusów, biało-czarne zawoje Arabów, słomiane kapelusze Filipińczyków i Jamajczyków, papasze Ormian i tatarskie czapki Szwedzi i Węgrzy /oprócz kapeluszy skautowych - furazki. Poza tym widuje się sporo barwnych beretów. Węgrów z daleka poznac

- 11 -



Polacy w obozie w Jamboree

można po pecku trawy z węgierskiej "puszty". Kapelusze skatów południowo-afrykańskich mają otok ze skóry antylopy. Podobną ozdobę ze skóry lamparciej noszą skauci z Tanganiki.

Jeśli chodzi o chmsty skatowe to na ogół przeważają kolory ciemne: zielone, granatowe itd. Spóźnił się szarości dyktowanej regułami maskowania się w terenie, wyróżniają się białe-niebieskie chmsty Finów i białe-czerwone Polaków, Szwajcarów i Holendrów. Amerykanie odrywają się od przyjętych form skatowych czerwonością swych kurtki. Ciemno-zielone wiatrówki noszą Kanadyjczycy.



*Jamboree
na
weselo.*

Grupa Włochów nosiła pewnego dnia pilnie drzewo na opał używając do tego celu noszy. Przechodząc w pobliżu namiotu pierwszej pomocy postanowili oni posartować sobie z "Rapiuchów". W tym celu jeden z chłopków rozłożył się na noszach a reszta zaniosła go na punkt opatrunkowy. Owanicy sanitariusze z miejsca zorientowali się o co chodzi. Ale nic po sobie nie dając poznać spokojnie i fachowo "zbadali" pacjenta i z grobowymi minami zawyrokowali: Very bad. /Bardzo źle/. Starszy sanitariusz podszedł do apteczki, wyciągnął z niej butelkę i za chwile "śmiertelnie chory" został ofiarą uwaszony Gascara /Gascara sagrała - środek na przeczyszczenie/. A że więcej jej pocieko po twarzy i koszuli delikwenta niż do gardła, nikomu to nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie - pacjent, autorzy żartu i sanitariusze tarzali się po ziemi ze śmiechu.

Pewien Anglik przebrany za Araba bezkarnie i skutecznie udawał orientального gościa roszącej nieczytelne autografy i posując do zdjęć. Wszystko szło gładko, aż do chwili, gdy reporter radiowo BBC próbował przeprowadzić z nim wywiad. Delikatny "szek" znikł w mimicie jak kamfora.

W niektórych obozach widniały humorystyczne napisy w rodzaju: Tutaj znajduje się wilczęta / Wolf Cubs - po angielsku wilczęta, nasze zuchy / Chlew - Rasowe wieprze, /nad wejściem do hangaru-jadalni/. Nie karmić zwierząt i /na ogrodzeniu/. Przyjdźcie i oglądajcie nasze "Riki", jednego na świecie oswojonego i przez wszystkich rozpieszczanego kwartmistrza. Schron przeciwatomowy / na pwnicze /. Dom starców / Komenda obozu /.

Na międzynarodowej herbacie sknit brytyjski rozdający kotlecki /które Angliki nazywają "hamburgers" / zwrócił się do Niemca z pytaniem: "Hamburger?" Niemiec myśląc, że Anglik pyta go czy pochodzi z Hamburga odpowiedział bez wahania: "Nein. Hanover."

Nieludzkie ryki dolatywały pewnego pięknego poranka z kaźni. Co się działo? Czy woda była za zimna? Lub może za gorąca? Nie. Otóż ktoś "gwizdał" /zapewne na żarty/ kąpiącemu się skatowi szorty. W jaki sposób błąd przekradł się niespostrzeżony z powrotem do swego namiotu bez dolnej garderoby - o tym historia milczy.

Jeden z gościów zostawiwszy swój rower przed namiotem jednej z komend podobozów, po powrocie nie zastał go. Rower znikł. Zameldowawszy koma potrzebę o tym fakcie, złożył strata weliuku biedaczyna wraca na miejsce przestępstwa i tu swym wielkimi zdziwieniu widzi swą "kozę" tam gdzie ją zostawił. W wielkiej radości walczy na siodełko, gdy wtem słyszy ostrzegawczy głos: "Ostrożnie z tą dryndą, bracie! Grat nie ma hamulców. Mażo się na niej nie zabiłem!"

Do nieprzewidzianych w programie Indaby atrakcji należały między narodowe zawody w chrapaniu. Do finału weszli Persowie i Polacy. Persowie chrapali bardzo harmonijnie i na głosy. Janek broniący barw polskich górował nad nimi potężnym basem. Maraton chrapania trwał dość długo i w pewnej chwili Janek nagle zamilkł.

"Nie wytrzymał perskiej konkurencji" - z rezygnacją zauważył Jurek. Ale Janek tylko nabierał oddechu. Po chwili znów ruszył potężnymi pierściami, zagrzaniak, zagwizdał i taki dół koncert chrapania, że Persowie pobledli z zaskroci /we śnie naturalnie/. Na cześć polskiego mistrza od chrapania powstał indabowy hymn "Chrapichrustów".

urządzenia obozowe.

Większość bram obozowych nieczym nie odbiegała od przeciętności. Ale były między nimi także dość ciekawe konstrukcje. I o tych warto wspomnieć.

Wszystkie belgijskie wejścia sbudowane zostały z rur metalowych w formie rusztowania spiętrzonego ośrodku na kształt wieży. Przesłone nie pomiędzy dolnymi szębrami konstrukcji wypekiono afiszami propagandowymi. Z podobną reklamą kraju pochodzenia można się było spotkać również w innych obozach - przede wszystkim skandynawskich.

Wielce zainteresowaliśmy się delikatną bramą bambusową obwieszoną lampionami u Japończyków.

Estetyczne były bramy podobozów: Vogelenzang - w kształcie wiatraka, Kopenhaga - ustawiona na rusztowaniach kóz Wikingów, GötEis - dwie baszty połączone linkami z czterech jeleni, Moisson - dwie pionierskie wieże odobione punktami prawa skatowego.

Angliki z Wilts wzniesli bramę w kształcie katedry w Salisbury - doskonała pionierska konstrukcja. Rodezja na szkieletie drewnianym rozpięła skóry zwierzęce. Holendrzy z Bredy u wejścia do swego obozu wzniesli dzwonnice, na której wisiało kilka dzwonek o różnych tonach. Połączając ze sznurki przymocowane do odpowiednich dzwonek można było wydzwaniać proste melodie.

Widziałem również bramę w kształcie zamku. Jako materiał budowniczy użyto okręglaki i kore.

Estonowie pokazali bramę w kształcie żurawia studziennego. U wejścia na Indabę stały dwa totemy indiańskie.

Kacik zastępowego



Drogi Druhu Zastępowy!

Po przerwie wakacyjnej spotykamy się znowu. Wyobrażam sobie ile macie wzajemnie do opowiedzenia: obóz, wycieczki, przygody, mocne ćwiczenia! Nie ma to jak harcerskie lato!

A do tego dodajmy jeszcze Jubileuszowe Jamboree w Anglii - pierwsze Jamboree od 1937 roku w którym wzięła udział reprezentacja Polski! Jeśli sam nie miałeś szczęścia być na Jambo to poszukaj kogoś co był i niech Wam opowie. C ołbrzymich wieżach, mostach linowych, pokazach szybocowych, orkiestrach skautowych, o namiotach japońskich, amerykańskich czy belgijskich, o rannej pobudce budzącej inaczej w każdym obozie.

Zrób koniecznie zbiórkę poświęconą Jamboree! Pozbieraj pamiątki Jamborowe! Jeśli nie masz, napisz do mnie do "Na Tropie"/. Naucz się piosenki Jamborowej. Zaprosicie paru skautów obcych narodowości - i siądacie razem, tak jak na Jambo, gdy przy ognisku śpiewało się piosenki w kilkunastu językach!

Czuwaj!

Jamboree



Jamboree. Jest sierpniowa sobota. Popołudnie. Stoję wśród wielu tysięcznego tłumu czekającego na defiladę skautów przed królową angielską.

Głowo zdążyłem rogatywkę, przykryłem polskie oznaki i czekam zmieszany z Anglikami, Szwedami, Holendrami, jakimś czarnymi - by dowieść się jak oni zareagują na ukazanie się polskiej reprezentacji.

Kolejno mijają trybune skautki austriackie, belgijskie, amerykańskie - każda grupa zbiera oklaski. Wchodzi reprezentacja holenderska, dominia angielskie, Pakistań i wreszcie ... do głównej trybuny zbliża się biało-czerwony sztafeta. Równomiernie kiwa się rogatywki. Harcerze idą jakby latami sztykowali się do tej defilady. Na trybunach poruszenie. "Poland", "Pologne", "Polonia", "Lechistan"! Ludzie już nie tylko klaszczą - tupią, krzyczą z radości. Nigdy nie sądziłem, że tak serdecznie i owacyjnie zostaniemy powitani na Jamboree.

- 16 -

Stojący obok mnie skautki tak się rozentuzjasmowali, że zaczęli rzucać swymi czapkami w górę. Nie wytrzymałem i ja. Wszak to nasi chłopcy. Pojrzuńka w górę moja rogatywka! Niech żyje!

Defilada dawno się już skończyła, a ja ciągle opowiadam różnorodnym sąsiadom z tłumu - o Polsce, polskich harcerzach, o naszej rogatywce. Z przykrością powtarzam nieskończoną ilość razy, że krzyża i rogatywki nie mogą wymienić nawet za "złote góry". Obiecuję sobie tylko, że na następnym Jamboree zbiluję kilkanaście rogatywek i - samochód ciężarowy na rzeczy zdobyte w change'u / wymianie/.

Boomerang

Nasza nieszkodliwa broń harcerska w postaci listów z pozdrowieniami dla harcerzy w innym kraju już zaczęła wędrować po świecie. Do redakcji "Na Tropie" nadeszły w czasie trwania Jamboree listy od

Rysia B.	z Francji
Tadziśka K.	z Ameryki
Ryska W.	z Anglii
Marka W.	z Francji
Ryszarda M.	z Australii
Pawła R.	z Belgii
Gejka K.	z Francji



Dla niewtajemniczonych wyjaśniam, że do grupy "Boomerang" może należeć każdy zastępowy lub pod-zastępowy. Wystarczy wysłać do "Na Tropie" /zaznaczenia na kopercie "Boomerang"/ kartkę ze swoim adresem oraz pozdrowienia dla innych harcerzy.

Bądź gotów!

Raz - ręce w górę
dwa - skłon w przód
trzy - dobiecie palcami do ziemi
cztery - powrót do postawy

ćwiczenia gimnastyczne to podstawa dobrej kondycji fizycznej każdego człowieka. Nawet w zbiórki zastępu warto wprowadzić 5 minut gimnastyki przy otwartych oknach. Będzie to potem podstawą do ćwiczeń indywidualnych każdego z harcerzy.

Ćwiczenia powinny objąć mięśnie nóg /przysiady, podnoszenie nóg, skoki/, mięśnie tułowia / skłony, sekrety/, mięśnie rąk /wymachy, skurcze, zwisy, podnoszenie się na rękach/, mięśnie szyi /sekrety głowy, skłony/. Szczegóły znajdziesz w każdym podręczniku gimnastyki lub też dowiesz się od Drużynowego.

Pamiętaj wodzu zastępowy, że być może i z Twojego zastępu, właśnie dzięki dobrym początkom z gimnastyki, w przyszłości wyrośnie sportowiec tej klasy jakiej są dziś nasi lekkotletcy, którzy po zawodach nad Węgrami, Czechami, Niemcami, Norwegami i Anglikami zajmują trzeci miejsce w klasyfikacji światowej!



- 17 -

Spis uczestników Jamboree.

Wyjątek z Rozkazu Naczelnika Harcerzy nr. 9 z dnia 10.9.1957.
3. Stwierdzam, że w skład Reprezentacji Polskiej na Jubileuszowe jam Jamboree, Indaba, Rover Moot w Sutton Park, Anglia w czasie 1 - 12 sierpnia 1957 r. - wchodziłi druhowie:

K I E R O W N I C T W O :

- hm. Zygmunt Szadkowski - Przewodniczący ZHP poza granicami Kraju
Przewodniczący Komitetu Wypraw Zagranicznych
- hm. Ryszard Kaczorowski - Naczelnik Harcerzy
Komendant Reprezentacji Polskiej J.I.M.
- hm. Franciszek Konieczny - Przewodniczący ZHP we Francji
Zastępca Komendanta Reprezentacji
Polskiej J.I.M.
- hm. Kazimierz Sabbat - Komisarz Zagraniczny ZHP
- hm. Jan Prokop - Sekretarz Generalny ZHP
Referent Prasy i Występów Reprezentacji
Polskiej J.I.M.

J A M B O R E E

- hm. Mieczysław Dulak - Komendant Wyprawy na Jamboree
Komendant Chorągwi Harcerzy w Belgii

- phm. Janusz Sokółowski - zastępca komendanta
phm. Czesław Pietrzak - przyboczny
phm. dr. Tadeusz Borowski - gospodarz

- dh. Aleksander Bregman
dh. Ryszard Ciesielski
dh. Janusz Deszberg
dh. Andrzej Dominiczak
dh. van Drobiński
dh. Radosław Dremza
dh. Janusz Flamer
dh. Aleksander Glejch
dh. Andrzej Jelen
dh. Wojciech Kapella
dh. Tadeusz Koberba
dh. Wojciech Kordeł
dh. Michał Kulczykowski
dh. Krzysztof Lewandowski
dh. Edmund Ludwikowski
dh. Wiesław Malinowski
dh. Franciszek Mackowiak
dh. Krzysztof Nawrocki
dh. Kazimierz Paszki
dh. Lech Pawlik
dh. Czesław Pietrowski



fol. W. Vencel.
- 18 -

- dh. Andrzej Pluskowski
dh. Andrzej Pomian
dh. Czesław Rokita
dh. Andrzej Szadkowski
dh. Włodzimierz Ugarow
dh. Ryszard Weber
dh. Ryszard Włoka
dh. Jerzy Zeroncki
dh. Jan Zmuda
dh. Leon Zmuda

I N D A B A

- hm. Józef Puchałka

fol. T. Borowski: Polacy
- Komendant Wyprawy na Indaba
Komendant Chorągwi Harcerzy w W. Brytani

- hm. Jan Barycz
hm. Jerzy Hebda
hm. Władysław Wenzel
phm. Wiesław Nowak

R O V E R M O O T

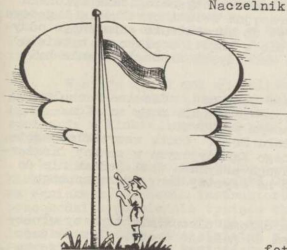
- phm. Zdzisław Kaczmarek - Komendant Wyprawy na Rover Moot
Wódz Szczępu Karpackiego w Londynie

- dh. Andrzej Bakowski
dh. Tadeusz Czerwinke
dh. Zbigniew Margilewski
dh. Jerzy Pawlus
dh. Józef Stamm

Członkowie Wydziału Zagranicznego Naczelnictwa ZHP

- hm. Józef Zieliński C Z U W A J !
dh. Mikołaj Malhomme

hm. R. Kaczorowski
Naczelnik Harcerzy.



fol. S. Bogdanowicz: Naczelnik na jamboree.
- 19 -



fol. T. Borowski: Polacy





Królowa angielska Elżbieta II. w obozie.

Jamboree skautek.

Pierwszym moim wrażeniem jest, że mapa świata jakby się przemieszczała. Jakże bowiem inaczej wytłumaczyć te niezwykłe kombinacje, o których żadnym podręcznikiem się nie śniło, a na mocy których Niemcy sąsiadują z Nigerią, a Francja i Stany Zjednoczone nicomal siedzą sobie na karku. A wszystko, trzeba podkreślić, w atmosferze przyjaznego współzawodnictwa i uznania dla tych "sąsiadów"! Nie należy jednak podejrzewać mnie o nadmiar niezdrów wyobraźni, która widzi jakąś wymarzoną a nieosiągalną utopię. Wszystko co opisuje i opiszę jest po prostu wiernym obrazem wielkiego Międzynarodowego Obozu Skautek, który w pierwszej połowie sierpnia rozłożył się za zaproszeniem Królowej Elżbiety II w ogromnym parku pod Zamkiem Windsor.

4 tysiące uczestniczek 82 narodowości - to już właściwie małe miasteczki i na tej też zasadzie zostało zorganizowane. Gospodyniami są oczywiście Angielki, a więc obóz jest na wzór i modłę angielskich obozów, co ma swoje dobre i złe strony. Wszystko gra i chodzi jak w zegarku. Na terenie obozu własny bank, szpital / w hangarze/, poczta, kawiarnia i namiot fotografa - bodaj że jedynego mężczyzny spośród tylu kobiet - oraz cały targ, czyli sekcja sprawozdawcza, nie mówiąc już o centrali informacyjnej i namiocie prasowym. Wszystko połączone siecią pieszych i "rowerowych" gonców, przeważnie "rangers" czyli wędrowniczek, które w obozie nie biorą udziału - dla angielskich uczestniczek granica

- 22 -

wieku jest ściśle przestrzegana, dla gości nie istnieje. Oprócz gonców stoi przy "kuchennych drzwicach" cała ekipa żakików, z uśmiechniętym "guidem" przy kierownicach. Łaziki wożą wszystko co trzeba - zapasy dla kuchni na podobozach oraz dziewczynki na wyprawy pozaobozowe.

Sam obóz dzielił się na osiem sekcji, każda z kolei sekcja na dziesięć podobozów. Każdą podobóz mieścił około 50 dziewczynek, jak najbardziej przemieszanych. Żadna delegacja nie została w całości - Polki jeszcze nie mogły się skrzyżować, gdyż ich 52 osobowa delegacja została rozbita na grupki po cztery i skierowana do różnych podobozów, ale w jednej - cytrynowej sekcji, tak, że nie dzieliły ich zbyt wielkie dystanse. Polskie namioty z daleka już rzucały się w oczy biało-czerwonymi proporczykami kwiatowymi przy wejściu, a w środku każda czwórka starała się urządzić swój namiot jak najbardziej po polsku. Były skrzynie krakowskie - u druhy komendantki, Ireny Bogdanowicz - polskie krajki /autentyczne, nie tak jak u mandurów/ zawieszane na masztach, polskie święte obrazki i widokówki z rozmaitych części Kraju, ku ogólnej radości cudzoziemek zdobiące ścianki. Stoisko polskie na gwałt, waleczkę nie dopatrzenia kierownictwa obozu, montowane na ogólną wystawę, cieszyło się dużym powodzeniem i po zakończeniu wystawy zostało przeniesione do hangaru w polskiej sekcji, gdzie jeszcze dużo osób widziało je przed końcem obozu.

Wzajemne poznanie się przedstawicieli wszystkich narodowości odbywało się łatwo i rzec można, stanowiło główne założenie i podstawę obozu. Polki pod tym względem nie ustępowały nikomu i psaki ich i chusty ponaszywane były i ponasjane znaczkami organizacji skautowych od Australii po Zanzibar. Krzyże, których nie wolno zamieniać i które w ten sposób stanowiły chyba unikat wśród oznak skautowych, oraz krajki przy polskich mandurach, kupowane nie w Polsce, lecz w Anglii i pięknie ręcznie haftowane w kłosy, wzbudzały wszędzie entuzjazm. Po kilku dniach obozu najbliższe sąsiadki Polek tęgnęły się i witały polskim "Dzieńdobry" i "Dowiedzenia" i uczyły się polskiej modlitwy, śpiewanej przed posiłkami.

Już sam fakt, że polskie tańce zostały



Przyjazna marszerska.

- 23 -



Druhnym w zwartym szeregu.

zachwycenie instruktorek różnych narodowości polskim podwieczorkiem. Goście zjadali się polskimi kanapkami z kiełbasą, serem i ogórkami, zachwystywali się pierniczkami i sernikiem, aż dla gospodyni mało co zostało.

Ale było przyjemnie



phm. Irena Bogdanowicz - komendantka

1. Uczestniczki wedle podobozów

- | | | | | | |
|----|--------------------|---------|----|----------------------|---------|
| 1. | Halina Hajduł | Anglia | 5. | Zosia Starzyk | Anglia |
| | Halina Kapella | Francja | | Hanka Szaboł | Anglia |
| | Anna Laddy | Polska | | Bożena Łaskiewicz | Anglia |
| | Irena Moszyńska | Anglia | | | |
| 2. | Irena Werbenec | Anglia | 6. | Ewa Gromek | Szkocja |
| | Iza Dąbrowska | Anglia | | Violeta Dębicka | Francja |
| | Krysia Mamuszewska | Anglia | | Ewa Boguszawska | Anglia |
| | Edyta Jaracz | Francja | | Teresa Łukasiewicz | Niemcy |
| 3. | Marycha Chruszcz | Anglia | 7. | Elżbieta Kontowt | Anglia |
| | Ziuta Wierzbicka | Anglia | | Hanka Szymańska | Anglia |
| | Anisia Zuchter | Francja | | Janina Jankowska | Francja |
| | Zosia Kamińska | Anglia | | Irena Hom | Francja |
| 4. | Aleksandra Baj | Francja | 8. | Bożena Chodna | Anglia |
| | Wanda Bohdanowicz | Anglia | | Władysława Ciszewska | Anglia |
| | Ola Giertych | Anglia | | Helena Stamm | Francja |
| | Basia Abramowicz | Niemcy | | Jagoda Sorokowska | Anglia |

- 24 -

zakwalifikowane do sfilmowania przez BBC Television był nielada sukcesem. Na tym się jednak nie skończyło i wkrótce ogłoszono, że Polki także mają w wielkim finale, do którego dopuszczono tylko osiem narodowości. Sensacją dnia była tutaj Meksykanka, która na harmonii pożyczonej od Austriaczek, akompaniowała przy polskich tańcach wraz z Druhną Irmą Pałuchową, komendantką oddalonego o pięć mil obozu gości przyzłotowego.

Pokazy, śpiewy, tańce, ogniska i skłonność do przyjaźni ceciąjąca młodych, a objawiająca się na obozie dobrymi stosunkami międzynarodowymi, złożyły się na całkowity chyba sukces żeńskie go Złotu. Trochę humoru psuło angielskie jedzenie, które jednak umożliwiło Polkom

Elżbieta Milewicz

Spis uczestniczek.



Krakowiak w wykonaniu naszych harcerek

Jak to było u harcerek.

Jest 29 lipca: poniedziałek. Poranek słoneczny ale jeszcze nie upalny. Dyżurujący ruchem ulicznym policjant zauważył autobus jakby w chmurze biało-czerwonych proporczyków, pełen rozśpiewanych dziewczyn w mundurach skautek. Nie były to Angielki. Melodia i słowa nieznanego mu języka wydawała mu się wesoła i pełna życia, bo przyjaźnie uśmiechnął się do nas. Może w tym momencie pomyślał z zadowolonym i dumą o swym rodaku Baden Powellu, który stworzył tak wspaniały ruch młodzieżowy ...

Autobus wkrótce wjeżdżał w bramy Windsoru a my śpiewaliśmy coraz głośniej. Przy wejściu do obozu stały skautki i witały nas uśmiechając się i machając rękami. Gdy wysiadaliśmy z autobusu od razu zaczęły się gwiały. Śmiech, gwar, powonnie do fotografii, rozładowywanie bagażu, słowem jeden cudowny, radosny "groch z kapaśką". Jakąś Greczynką żępie miłe za rękicie i na migi wstaje żółta konduktorka z orkiem i z uśmiechem zamieniamy oznaki, i w następnej sekundzie ona znika mi z oczu a ktoś inny wypycha mi jakiś plecak i każe podawać go dalej.

Idziemy drogą przez las namiotów pod opieką Angielek, które pomagają nieść bagaż. Jakąś Angielką mówi mi - jak to dobrze, że mówię tak świetnie po angielsku. Podobno z Belgijką trzeba się porozumiewać głównie na migi. Kilka kroków i już przechodzimy przez bramę zrobioną z kijów w kształcie mostu "London Bridge". Brama podnosi się i znów witanie, śmiech i nowe twarze do poznania. Wszystkie cztery przydzielone do tego podobozu mamy jeden namiot, chociaż jesteśmy w innych zastępach. Trzeba się rozplockować i szybko pojąć, może jeszcze dziś zdążymy coś zobaczyć. Każda nasza czwórka należy do innego podobozu. Wymieszanie więc narodów całkowitze.

- 25 -

Pierwszy dzień obozu. Znowu pogoda cudna. Wczoraj oczywiście nie się nie "zobaczyło" i dziś dopiero pierwszy raz rozglądamy się naokoło. Wszędzie panuje atmosfera przyjaźni. Nawet to, że jedna z drugą często nie może się porozumieć, wcale nie przeszkadza. Każda jest zajęta jakąś robotą, dokądś się spieszy, ale zawsze przystanie, aby zamienić krótkie słowo lub, gdy słów brakuje, uśmiechnąć się do osoby, której przedtem nigdy nie widziała i potem nigdy wzdżić nie będzie. Ja wzywam mam pełny. Próba na otwarcie obozu rano, samo otwarcie popołudniu, zbiórka grupy polskiej w podobozie drużyny Komendantki, próba krakowiaka, ognisko wieczorem w podobozie no i różne drobiazgi do zakatwienia.

Po obiedzie upał okropny. W palących mundurach 4000 skautek siedzi na trawie i czeka na Lady Baden Powell. Wreszcie wstają wszystkie i z wielkim napięciem witamy naszą Skautkę świata. Poemą zamykającą zostaje wcielone na miejsce i Lady Baden Powell przemawia. Przemowa krótka, śmiała, bezpretensjonalna, wygłoszona bez papierka w garści, wпада mi wprost do serca.

W czwartek pierwsze wielkie ognisko. Kreci się masa jakichś ważnych gości. Ognisko podzielone na dwie części. Połowa po obiedzie, połowa wieczorem. Po kolacji ubliżam się w stronę krakowiaki i wychodzę z namiotu. Warkocze mam splete z tyłu i schowane częściowo pod czapkę. Kółka przy ciężkim pasie dzwonia przy każdym kroku. Uśmiecham się na myśl kregu Angielek i Kanadyjek, które uczę się "Już z ogniska" czyściły te kółka aż oczy bolały od blasku. Ktoś mnie prosi, czy może sfo-tografować mnie. Ależ oczywiście! Staję w odpowiedniej pozie i wykrzykuję gębe jak mogę najweselsiej. Wtem, że wyjdę okropnie na fotografię, tak jak zwykle, ale pocieszam się, że to właśnie o kostium chodzi.

Z ogniska najlepiej pamiętam taniec szalika z Chin. Myślałam że Chinka będzie tańczyć i skakać jak to w tańcu. Ale nie, Chinka małutka, skromna, została zupełnie zapomniana gdy nagle obrazy purpurowy wąż rozwinął się w powietrzu, krzążył, skakał, pełzał naokoło niej w takt dzwonej, brzęczącej muzyki. Wywijał się na tle nieba, wykreślał najdziwniejsze znaki i znowu rozwinął się nad nią jak olbrzymie koło. Wreszcie muzyka przestaje i opadł zszalany i złęczony u jej stóp.

Wycieczka do Hampton Court, na którą mnie wypchnął los i Angielki miały swoje wady i swoje zalety. Jechaliśmy w jedną stronę statkiem, wracaliśmy autobusem. Statek, napełniony po burty skautkami wolniutko płynął sobie po Tamizie. Na statku gwar przyczysznio trochę. Myślę sobie - mój Boże, gdyby ten statek był pełen naszych polskich dziewczynek, to by tutajś mieszkały uszon nie wiewrzyły, taici byłby śpiew. Ale tu to jakób anemicznie. Kilka małutkich grupek próbuje podśpiewać. W ciągu godziny słyszę tą samą piosenkę aż 6 razy. Jakób nie idzie. Dojeżdżamy do Hampton Court. Puszczają nas i każą wrócić o ozna-czonej godzinie. Znalazłam grupę polską i zwiedzamy razem. W środku zgubiliśmy się i zostałam sama z Myszkojadem. Obiecałyśmy ogród i trzeba było już wracać. Przed objazdem jeszcze znalazły się nasze dziewczynki i pośpiewały się, ale w autobusie znowu grobowa cisza.

W podobozie organizuje się kolacja międzyrodowa. Polki robią zupę, Hinduski drugie danie, Belgijki i Szwedki deser. Jako zupę chciałyśmy wybrać coś czysto polskiego: a więc barszcz. Jakób wszyscy są zajęci po trochę i nigdy nie mam całej naszej czwórki. Letać jak opętana, aby zdążyć. Wszystkie narodowości naraz próbują się dostać do ogniska i gwałtownie mać. W środku tego przychodzą Litwinka i zaprasza mnie jako Miss Poland na krótkie przyjęcie u nich. Coś podobnego! Proszono mnie też na jeszcze jedną próbę krakowiaka, bo mam w ponie-

działek być w telewizji. Jak to zakatwić? Trumacze Aldonie jaka jest sytuacja, ale ona się tylko uśmiecha i mówi: "Ja wiem, że ty przyjdiesz, polegam na tobie. Pamiętaj o 6-tej przy dużym marzecie". Trudno się mowi. Zabierem się goręczkowo do roboty. Barszcz jakób idzie, więc na pół godziny przed kolacją zostawiam wszystko i lece do Litwinek. Przyjęcie bardzo miłe. Prawdziwa harcerska atmosfera, wesoło bardzo, ale coż kiedy przed oczyma staje mi spalony barszcz i hańba całej delegacji polskiej. Uczę się jeszcze jednego tańca, uczę ich "rakiety" i zrywam tyle sił w nogach. Na szczęście barszcz jeszcze nie spalony. Trzeba tylko doprawić i będzie wspaniały. Przy kolacji Belgijki i Kanadyjki rzucają się na nasze arcydzieło kulinarne. Angielki się też zachwycają. Jedna muryznka zjada jeden talerz i nie chciała repety.

Zbliża się koniec obozu. W poniedziałek obóz był pełen gości. O piętej miałymy mieć występ krakowiaka w telewizji. Cieszyliśmy się bardzo, że nas wybrali, ale ćwiczył krakowiaka jeszcze trzeba. Zeszłego wieczoru natknęliśmy się na jakąś Meksykankę, która w przeciągu 10 minut nauczyła się krakowiaka i będzie nam grała na harmonii. Wspaniale się składa, bo będziemy mieć orkiestrę, jakich mało.

Przebrałam się w kostium i biegnę na pocztę. Wysłałam list do mamy i chciałam pójść obejrzeć fotografię. Nagle podchodzi do mnie jakiś zusek angielski i prosi o podpis. Podpisałam się i podniosłam głowę, aby zobaczyć, że znalazłam się w olbrzymim kole gości, każdy z papierkiem i ołówkiem. Narazie z uśmiechem jeszcze się podpisywałam, ale potem zobaczyłam, że sprawa jest beznadziejna. Ja przez to morze podpisać chyba nigdy nie przepłynę. Jak najszybciej pozbyłam się ostatniej grupy mamusi z ołowkami i aparatami fotograficznymi i czymprędzej uciekałam do namiotów.

Pięta godzina. Serce mi bije i gdzieś daleko jakaś żółta flaga daje nam znać, że zaczynamy. Na próbie dwie dziewczynki, między innymi moja partnerka, runęły jak dżdż. Padzamy na desekach położonych na trawie i każdy małeńki ruch wywołuje trzęsienie ziemi. Tym razem taniec poszedł bez wady. O dziwo już skończyłyśmy, błętnie w bok, tam gdzie oko tego okropnego aparatu nas nie dosięgnie, tam gdzie widzą nas tylko oczy obecnych, a nie oczy całej Anglii. Jakób leżę na sercu, bo już po wszystkich.

Ostatnie ognisko! Czy to już prawda, że koniec się zbliża? Tak długo pracowałyśmy nad sobą z myślą o obiedzie. Czy on już naprawdę kończy? Na ostatnim ognisku mamy znowu tańczyć, a więc mójjeś mamę na przodzie i widać wszystko wspaniale. Narazie wjeżdża Princes Royal. Powitanie dajemy jej ogromne. Nagle ktoś wyrzuca czapkę do góry. Jest to jakby umówiony znak. Nie ćwiczyły, zupełnie spontanicznie. Wszystkie czapki wlatują w górę. Swetry, berety, czapki, chusty, co kto ma pod ręką. Dzwienie to wygląda. Morze czapek, wszystko utopione w jednym wielkim burra-a!

Przemowy i występy przeszły szybko prawie jak sen. Potem była ceremonia wręczenia pamiętek różnym narodom przez Anglię. Potem ceremonia, w której przedstawione było życie Baden Powella i historia skautingu. Wielka procesja flag wszystkich narodów zakończyła się na niewielkiej scenie. Zmrok już zapadał i scena wpełziona flagami, oświetlona odbijała się od ciemnego tła lasu. Coś było wspaniałego w tym momencie i cisza zapadła nad zgromadzeniem 12 000 skaukt. Myślałyśmy o szokułku, który nas złoczył i dał nam prawo, według którego żyć będziemy zawsze.

Wtem towarzystwo rozruszało się i okrzykami pozdrawiałyśmy same siebie, inne skatki na całym świecie, inne obozy międzynarodowe i znowu było wesoło i gwarnie. Na samo zakończenie z ogromnym huktem wyłociała pierwsza z wielu rakiet i rozrypała się po całym niebie wywołując okrzyk podziwu.

Nikt nie chciał tej nocy spać. Do późna dłużej smary rozbawionych druhen tańczyły przez obóz pierzchając przed instruktorkami, które próbowały bez skutku zagonić nas do łóżek. Nic nie pomagało. Dopiero gdy zanieczenie zaczęło dręczyć, obóz się uciszył.

Ja jakoś nie mogłam spać. Już dawno wszyscy spali. Obóz był pogrążony w ciszy. Wstałam i wyszłam z namiotu. Lekka mgiełka leżała tuż przy ziemi. Widać było tylko czubki drzew. Cielutko poszłam drogą między namiotami. Przez ten tydzień poznałam już dobrze drogi wszystkie i nie miałam wątpliwości, gdzie jestem. Poszłam tam, gdzie kilka godzin temu było ognisko. Scena stała prosiutka, cicha. Na niej kilka pudełek tekturowych, płyty z czeremonii i kilka kartek maszynopisu. Był to program ogniska. Czytałam i czułam jakbym znowu przeżywała to ostatnie ognisko. Echa okrzyków wracały do mnie, echa słów wypowiedzianych przez Lady Baden Powell, echa rakiet i trąb. Ale gdy podniosłam głowę znałam program, byłam sama na pustej scenie. Była wokoło mnie tylko wielka cisza.

Ewa Bogusławska.

Kolonia zuchów w Holandii

Po raz pierwszy na terenie Holandii odbyły się kolonie. Dla dzieci polskich prowadzone przez drugą Zofię Langelaar.

W koloniach m. in. wzięło udział 15 zuchów z I Morskiej Gromady w Hadze oraz harcerki z zastępu korespondencyjnego "Szarotka" w Wenlo.

Na zakończenie kolonii odbyło się ognisko harcerskie, na którym złożyła przyrzeczenie pierwsza młodzież harcerka w Holandii drużna Ela Werner /15 lat/.

Miła i serdeczna polska atmosfera na koloniach przyczyniła się do rozwoju ruchu harcerskiego w Holandii. Prawie co dnia dziewczęta i chłopcy sami zgłaszali się do naszych szarych szeregów.

Wiele pracy dla naszego ruchu poświęcił na koloniach Ks. Kapelan L. Romaña - opiekun harcerstwa polskiego w Holandii.

Nasze harcerki przesyłają moc pozdrowień swoim Siostrom w całym świecie, zaś Ela Werner pragnie korespondować z inną polską harcerką z Anglii.

Czuwaj!

Uczestniczka.

- 28 -



Leśne Duszki modlitwą rozpoczynają kaszy uczy.

Wspomnienia z kolonii "Ktosy Polskie."

Słońce wesołnie wstaje i późno zachodzi
Gdy naszej kolonii dzień już nadchodzi.

W tym roku kolonia zuchowa odbyła się w Michigan Center, dzięki uprzejmości Sokołów, w stanie Michigan. Na miejsce podróży jechałyśmy 6 godzin, lecz zuchy nie skarżyły się na niewygodę. Autobus załadowano po brzegi bagażem, tak że musiałyśmy siedzieć nawet w przejeździe. Umiłając sobie podróż, zuchy śpiewały wszystkie znane nam piosenki.

Teren był ładny, podobał się zuchom. Na obrzynie polanie budynki mieszkalne, kawałek lasu oraz jezioro.

Cóż za uciecha plusnąć się w wodzie. Już następnego dnia nie zuchy a Leśne Duszki zamieszkiwały teren.

Powstały szóstki: Leśne Dzwoneczki, Jagódki, Dzieciółki, Biedronki. Jagódki śpiewały:

W Michiganiańskim lesie jest Jagódek wiele
co na największe smutki zmieniają w wesele.

To było prawdę. Beztroško płynęły dni na kolonii. Nauczyłyśmy się dużo nowych piosenek. Wielką przyjemność sprawiały ćwiczenia przyrodnicze, w których poznałyśmy nowe rośliny, owady i ptaki. Lubiliśmy też gry i zabawy. Nie było czasu na nudę.

Urządziliśmy kilka kominków razem ze starszą gromadą, która tak samo jak my bawiła się w Leśnych Duszkach. Kominki składały się z inscenizacji, śpiewu, zagadek i ćwiczeń. Zuchy lubią się popisywać. Miło wypadły inscenizowane przysłówka i bajeczki. Braki w opracowaniu tekstu nadrobiłyśmy barwnymi strojami.

Pierwsza zainscenizowana bajeczka, na kominku wewnętrznym gromady, pozostała nam najbardziej w pamięci.

" W KRAINIE LEŚNYCH DUSZKÓW MOWI SIE TYLKO PO POLSKU".

Było to w trzecim dniu kolonii zuchowej, omawiałyśmy nasz projekt do wspólnego kominka ze starszą gromadą. Zuchy wystąpiły z projektem zainscenizowania bajeczki o leśnych duszkach.

Zaraz dwie szóstki zaczęły rozdzierać role między siebie. Dwie inne zapakowały symboliczne 5 groszy, posiadają na żawkach, oczekując z niecierpliwością rozpoczęcia przedstawienia.

Reżyserią zajęła się Bronia, która zapoznała nas z treścią bajeczki.

- 29 -



Rozsunięto kurtynę, /na niby/ oczom widzów ukazała się gromadka śpiących leśnych duszków. Na scenę wstąpiła matka ziemia, dziwiona ich drugim snem, zaczęła niecierpliwie potrząsać zaspanymi leśnymi duszkami: wołając: "Wstańcie!". Śmieciuch było co nie miara. Widownia wołała: "Mother of land!". Reżyserka usunęła "Mother of land" ze sceny. Bajeczka trzeba było rozpocząć od początku, nowa matka ziemia wołała po polsku: "Wstawajcie!".

Leśne duszki zbudzone ze snu brały się pilnie do pracy. Malowały kwiaty, liście, skrzydełka motyłom i owadom. Przygotowywały świat na przybycie wiosny. Wiosna przyszła, radośna, w wieńcu z kwiatów na głowie, dziękowała leśnym duszkom za tak miłe przyjęcie. Zuchy były zadowolone ze swego przedstawienia. Widownia rozbiła się, tylko "Mother of land" czuła się nieswojo, obawiając się przewriska.

Miłe wspomnienie pozostało z wieczornej wycieczki do sztucznego wodospadu w Jackson. Piękny był widok, wodospad miękł się wszystkimi barwami tęczy.

W czasie deszczu, a miałyśmy go czasem aż wiele, szyłyśmy i haftowałyśmy cmisteczki oraz kaczuszki /poduszeczki do igieł/. Początki uczenia się ściegu ćwiczyliśmy na papierze, gdyż prawie żaden zuch nie umiał prawidłowo trzymać igły. Majsterkowanie nasze ofiarowaliśmy memasiom jako upominki z kolonii.

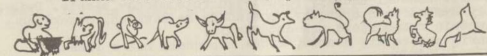
Na zakończenie kolonii 11 zuchów, w lesie przy dogasającym ognisku, złożyło obietnicę 1 gwiazdki.

Wynikiem pracy były również otrzymane sprawności w ogólnej liczbie 96.

" PRACOWITY LESNY LUD - "O MY !!"
Chicago 6 sierpień 1957 roku.



Druhna Komendantka z wizytą u Leśnych Duszków.



Co robiliśmy na Indabie.

Było nas pięciu: Józek z Manchesteru, Wiesiek i Wladek z Londynu, Janek z Kenii i Jurek ze Szkocji. Ale niezliczonej brawdy instruktorskiej z całego świata miśdako się zapewne wyświadczyć, że Polaków na Indabie było co najmniej pięćdziesięciu. Wszędzie bowiem było nas pełno. Z wszystkimi spotykaliśmy się, docieraliśmy do

wszystkich podobozów, o każdej porze dnia można było głośno znaleźć harcerską rozgrywkę i biało-czerwoną chmurę /naturalnie nie same lecz w towarzystwie ich właścicieli/. Porozumieć mogliśmy się bez przesady z każdą. Nasza pięćka władza chyba dziesiątkami języków. Z Szwajcarami, Australakami i Niemcami szwargotaliśmy po niemiecku, z Francuzami /i wszystkim co tym językiem władali/ - po francusku, z Rosjanami /i nawet z Persami/ - po rosyjsku itd. Ukraińcy dziwili się bez granic skąd to "poleki harcyń" po ichniemu tak bawaka. A wszyscy okropnie na czarno popaleni skauci afrykańscy aż biażkami oczu ze szdżycenia bżyskali, gdy Janek do nich zagadywał w "swahili". Z angielskim to bywało różnie. Jak nas było pięciu, tak wszyscy pięcioma różnym językami angielskim gadaliśmy i z pięcioma odmiennymi akcentami. A zresztą jeśli nam słów brakło szły w ruch ręce i nogi i wszystkie inne ruchome części anatomii - i rozmawiało się na migi.

Bo też było o czym mówić. Musieliśmy pokazać przeciw instruktorom innych narodowości jak wyglądała polska organizacja harcerska. W rozmowach wico prywatnych, o i oficjalnych zaznajamialiśmy Szwedów i Kanadyjczyków, Turków i Australiżyczków, Hindusów i Nigeryjczyków z metodami naszej pracy. Wyjaśnialiśmy im sytuację ZHP na arenie międzynarodowej oraz położenie odcieczającego się ruchu harcerskiego w Polsce.

Przywieźliśmy ze sobą polskie pisma, broszurki i podręczniki harcerskie, które rozdaliśmy naszym przyjaciółom. Największym powodzeniem cieszyła się angielska wersja "Książki Wodza Zuchów" A. Kamińskiego. W czasie dyskusji, które odbywały się przed południem, zabieraliśmy głos zaznajamiając zebranych z naszymi osiągnięciami. W ten sposób skauci innych krajów dowiedzieli się jak pracują na swe gromady zuchowe, jakie są programy kolonii polskich zuchów, jak wygląda organizacja Kół Przyjaciół Harcerstwa itd.

Jak wyglądał dzień na Indabie? Do południa odbywały się spotkania specjalistów zuchowych, harcówniczych, wędrowniczych itd, referaty, dyskusje itp. Po południu mniej formalne herbatki i tym podobne spotkania towarzyskie, wzajemne odwiedziny, wspólne wżęsegi po podobozach, przypatrywanie się popisom itd. Wieczornymi zapalaliśmy się ogniska. Centrum spotkań instruktorskiej braci był "Indaba Club" -

ogromnych rozmiarów hangar, gdzie nad filiżanką kawy czy butelką Coca-Cola można było pogawędzić, pośmiać się i pospiewać w kosmopolitycznym gronie instruktorów i instruktorek. Skąd instruktorki? Wszystkie harcerki obecne na Indabie były wodzami zuchowymi z przydziałem do organizacji męskiej.

Aby wszędzie być, wszystko widzieć i wszystkim o sobie dać znać, dzieliliśmy się zadaniami w ten sposób, że na przykład Józek szedł do Australijczyków, Wiesiek był na kawie u Brazylijczyków, Jurek konferował z Węgrami, Janek "obrabiał" Portugalczyków itd. Tak działając mogliśmy skutecznie obebrać wszystkie ważniejsze imprezy jednocześnie.

Mało nas było ale uczyniliśmy na Indabie duży ruch a dla sprawy polskiej pozyskaliśmy nowych przyjaciół.

"Indabowiec"



fot.hm Z.Słowikowski: polskie ognisko 6.8.1957 na Jamboree.

na tropie

Rok X.nr.9-10.
Wrzesień 1957.
Październik

Miesięcznik młodzieży harcerskiej.
Wydaje Naczelnictwo Z.H.P.poza granicami Kraju.

Adres redakcji i administracji:

Redaktor: hm. I.Płonka.
Rysunki:S.Januszewski,hm J,Nedyj.

Na Tropie
47 Rutland Gate,
London S.W.7. England.

Warunki prenumeraty:rocznie :9 szyl.lub 1 dolar i 50 c.
półrocznie: 5 szyl. lub 75 c.,pojedynczy 9 penów.
Przekazy pocztowe prosimy wypełniać na: Polish Boy Scouts Association
dodając w liście,że to dla " Na Tropie " .